Rok 44. Kraków, dnia 1. Marca 1911. Nr. 5.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA"
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

GORZKIE ŻALE.

Wielki post już za plecami,
Więc ucichły huczne bale,
Miast objadać się pączkami,
Żywić się będziem kreplami
I piać *gorzkie żale*.

Oj, że gorzkie, wy to wiecie,
I nie dziwi się nikt wcale,
O kanałach mówią w świecie
Lecz wy ich nie dożyjecie,
I stąd *gorzkie żale*.

Było mięso z Ameryki,
Wagon cały był w udziale,
Lecz deficyt te bifsztyki
Zrobiły dla polityki
I znów *gorzkie żale*.

Socyały wraz z żydami
W namiętnej walki zapale,
Pod wszechnicy arkademi
Opanowały Muzami,
Więc piej *gorzkie żale*.

Lecz wybory się zbliżają,
Tak zaś bywa stale,
Hyeny już się uwijają
I wyborców obrabiają,
Stąd znów *gorzkie żale*.

Leo, jak był, tak i będzie
Nikt go ruszyć nie śmie wcale,
O tem mówią wszyscy wszędzie,
Uznania więcej zdobędzie
Wam zaś... *gorzkie żale*.

Kraków wielki, rozszerzony,
W zimnie, czyli też w upale,
Jednym sypią się korony,
Rząd zaszczytów nieskończony,
Reszcie, *gorzkie żale*.



WICEK SOCYALIK.

Poknajałem psiokrew z Lyem do Budapeštu; on lotygo, coby delikacji pedzieć jako jezd ministrem być mogący i chcący, a jo lotygo, co kciołem na mijscu sprόbować ungarskigo koniaku. Jazda nic nas psiokrew nie kosztuwała, jako że Lyo wzion hopy z majstratu lo siebie, jako to niby w jenteresach gminy jadący, a lomnie jako lo swygo sekretarza. Bo tera to kuždy psiokrew poletyk ma swygo sekretarza: Stapiński Kanarka, Lyo mnie, Wodzicki Lywenštajna, Lywenštajn Klemensiewica, etecera.

Budapešt psiokrew morowe miasto, a choć sie psiokrew wielkim jak Kraków nie wabi, to ci som w nim takie psiokrew kamienice, coby sie w kuždyj pińć i więcyj pałaców Larysza (co to ci najwinksza chluba Krakowa) zmieściuło. A mosty na onyj Wiśle co się Dunaj wabi, są ci z pόł kilometra mające, a žaden ci sie nie zawaluł. A gularz to ci psiokrew prawdziwy ungarski, a bryndza tyž. A gudłaje są bez pejsόw chodzące i po gudłajsku nieumiejące, ino po ungarsku šwargocące.

Misyja Lya lo dobra narodu natrefiła psiokrew na trudne rόžności. Pludrom sie nadał, ale Ungary psiokrew pedzieli co szwabem trąci, a Poloki to ci na nigo kapowidła*) na zyz nastawili, a jedyn mu pedzioł: z kimže okoliczność? kaž ta wloz?

Moja misyja powiodła sie psiokrew lepij. Probowałem nie ino ungarski koniak ale i ungarską śliwowicę i jako fachowiec rzekę z całym psiokrew najświntszem przykonaniem, co oba te trunki są ślachetne i godne najszerszygo poparcia. Co jeszcze nie jezd znaczący coby nasza narodowa sakramencka z duchem nie strzymała psiokrew z nimi konkurencyi.

A kiedym powrόcił z Budapeštu, był wielgi śmich u Siapsi. Federowic, (ten ci od wyborόw i Kościuszki), ostawszy od pirszygo patrejotą, kazował w maistracie, coby kuždy przynaleźność psiokrew do gminy mieć chcący, przysingał, „co bedzie sie starał o utrzymanie polskigo charaktyru Krakowa“. A Siapsia miał boja, bo sie podał psiokrew o przynaliżność, a nie wiedzioł, co on „charakter“ jest znaczący. Ferdyk pedział co Siapsia ma obciąć pejsy, obić chałat, do bόžnicy nie chodzić i po gudłajsku nie szwargotać. Tak my w śmich, a Siapsia poknajał do Grossa. A ten mu psiokrew powiedział, coby sie niczego nie bał, bo to ćmoje, bo cały on charaktyr polski, to ci ino psiokrew zawracanie gitary, bo 30 tysincy žydkόw bez nigo w Krakowie miszko, a jeszcze więcyj miszkać bedzie. A tera, (pedział dalij Gross), bedom mijskie wybory, a choć ci bedzie je robił on sam Federowic, to bedom miały psiokrew charaktyr žydowski, bo Federowic ino tych wybierze, chtόrych žydzi wybrać mu pozwolą. Taki ci polski charakter bedzie miała psiokrew nowa Rada.

Žydzie, charakterniku, dej psiokrew blachę ungarskiej śliwowicy.

*) oczy.

Umarł Montwiłł, brat Litwin, człek [uczciwy prawy,
Który unji narodów został synem [wiernym,
Więc Polacy z Poznania, Krakowa, [Warszawy,
Szlą westchnienie: o Panie! bądź mu [miłosiernym!
Przyjm do swego tronu jego duszę [czystą,
I wysłuchaj próśb jego za ziemią ojczystą.

Dnia 26 lutego jako w 50 rocznicę barbarzyńskiego strzelania do bezbronnych w Warszawie, wskutek którego padło „pięciu poległych“ (26 lutego 1861), dziennikarze krakowscy urządzili wspaniałą redutę.

Dwie pieśni.

Kiedy na wiecu polskim w Orłowej
Z tysiąca piersi pieśń popłynęła,
Którą śpiewali nasi dziadowie
Że „póki żyjem, jeszcze nie zginęła“,
To wówczas Czesi „bracia ukochani“
Ryknęli głośno: „Boże carja chrani“!

Ten fakt najlepsze daje świadectwo
Czem się dwa „bratnie“ różnią narody:
Gdy ten nad Wisłą jako dżdżu kania
Pragnie jutrzenkę widzieć swobody,
Ów nad Wełtawą, jakby czerń skuta,
Do moskiewskiego wzdycha wciąż [knuta.

Ogłoszenie.

Wobec rozpoczętej kampanii w mojej fabryce mandatów radzieckich, zawiadamiam, że przyjmuję zamówienia codziennie w kantorze fabryki (ulica Szczepańska L. 3).

Zgłaszający powinni być zaopatrzeni w następujące dokumenty:

1. Świadectwo uzdolnienia do zmiany przekonań na zawołanie (świadectwa te wydaje prezydyum miasta).
2. Świadectwo zdolności finansowej do pokrycia przypadających na każdego kosztów fabrykacyi.
3. Oświadczenie kahału lub dra Grossa, że z ich strony nie zachodzą żadne przeszkody do uzyskania przez petenta mandatu radzieckiego.
4. Kwit z administracyi „N. Reformy“ na złożoną na r. b. prenumeratę.
5. Świadectwo szczepienia ospy antysemickiej.
6. Notaryalne stwierdzenie złożonej przysięgi na wierność domom panującym Juliusza i Jana Kantego.

Termin zgłoszenia do d. 15 marca.

Federowicz m. p.

Ne bresze....

Chwalił się Rusin przed sądem we [Lwowie,
Że na ulicy polska młódź junacka,
Kiedy przechodził obok niej, wołała:
„Ot, zakazana morda hajdamacka“!

Słowa te padły ku wszystkich, bo [nawet
Obrońców ruskich, ogromnej uciesze.
Był to jedyny wypadek, gdzie każdy
Uznał, że rusin tym razem *ne bresze.*

Kwiatki dziennikarskie.

Czas, Reforma, Głos Narodu i t. d. doniosły w telegramach, że dżuma z Mandżuryi przedostała się już na Syberję do gubernii astrachańskiej. Okazuje się z tego jak niedokładne są

nasze podręczniki geografii, które wszystkie bez wyjątku zaliczają gub. astrachańską do Europy i każą przypuszczać, że odległość jej od Mandżuryi koło 10000 kilometrów wynosi.

Kuryer Warszawski donosi, że w Filharmonii odbędzie się raut-koncert, w którym podadzą sobie dłonie sztuki: poetyczna i muzyczna. Pierwszej „przyjdą z pomocą panny i panie z towarzystwa ofiarując co mają najdroższego: swoje czary i uroki“.

No, no, podejrzane to „towarzystwo“.

Głos Narodu (Nr. 41) twierdzi, że dzisiejszy ruch artystyczny zmierza „do... odrodzenia życia całych społeczeństw“... Tylko tyle?

W jednym z hotelów krakowskich stanęła według *Czasu*, pewna osoba przybyła z... Brombergu! Ciekawa rzecz czy drogą na Posen i Breslau jechała do Krakowa via Oderberg czy też Kattowitz?

Słowo Polskie (Nr. 90) donosi, że w sprawie Chełmszczyzny przemawiał w Dumie Paderewski. Zapewne znakomity fortepianista wybrany został na miejsce Parczewskiego, który w komisyi Dumy miał w tej sprawie głos zabierać.

N. Reforma zapraszała w swych szpaltach w drugiej połowie lutego na nabożeństwo żałobne za poległych pod ...Maciejowicami w r. 1863. Do tej chwili sądzono, że bitwa ta odbyła się w październiku a nie w lutym, nie w r. 1863, a w r. 1794. Prawdopodobnie *N. Reforma* ogłosi w październiku nabożeństwo za poległych pod Miechowem w r. 1794.

„Czas“ w nrze z dnia 21. lutego donosi krótko o zaszłej świeżo podejrzanej śmierci ks. Czertwertyńskiego, który ustanowił spadkobiercą swego administratora. Widocznie *„Czas“* otrzymuje dopiero po roku gazety kijowskie, a raczej zapomniał o tem, że sam przed rokiem o tej sprawie szeroko pisał.

„Goniec“ lwowski nazywa szlachetnym porywem, że chciano na Kazimierzu zlynczować Holländera za porzucenie żony. Wiadomo, że ten „szlachetny poryw“ miał źródło w pogłosce, że Holländer chce przejść na katolicyzm.

Rozmowa.

Nieklemensiewicz. A więc rusinów naprawdę uwolnią we Lwowie.

Klemensiewicz. Żartujesz pan?

Nieklemensiewicz. Nie żartuję. Przecież oni sami mówią. że są niewinni i ich adwokaci są tego zdania...

Klemensiewicz. Przecież sąd nie polega na zdaniu oskarżonego i jego adwokatów.

Nieklemensiewicz. Tak pan sądzi? A czemuż pan na takiej podstawie uniewinniłeś Wodzickiego?

Klemensiewicz. Ależ to różnica...

Nieklemensiewicz. A tak różnica, bo pan nawet współoskarżonego dopuściłeś na obrońcę...

Jakie to szczęście, panie rejencie,
Że takich sędziów, jak ty, nie mamy,
Bo by wszelkiego rodzaju brudy
Weszły bezkarnie w Krakowa bramy.
I opuszczałby krakowskie niwy
Ktoby chciał wyrok mieć sprawiedliwy.

Z Petersburga donoszą, że przybyli tam obaj komiwojażerowie sprzedawczyków, Dziembowski i Loewenstein. Można jednak mieć nadzieję, że w Kole polskiem nie natrafią na Klemensiewiczów.

— Powiedz mi co to znaczy? Nie już ministra niemca, ale pierwszego lepszego szefa sekcyi ministeryum, jeżeli zawitał do Krakowa, przyjmowało miasto dziesięć razy lepiej niż ministra Polaka Głąbińskiego. Przed tamtymi na klęczkach suwał się p. Leo, a gdy przyjechał Głąbiński, to go nawet nie było w Krakowie. Co to znaczy?

— To znaczy, mój kochany, że kłaniając się Niemcom p. Leo chciał wyrobić o sobie dobrą opinję, bo mu tego potrzeba do karyery.

— Ależ i Głąbiński jest ministrem i także opinja jego coś znaczy...

— No, widzisz, Leo wie, że Głąbiński ma już o nim aż nadto ustaloną opinję...

— Jaką?

— Taką, że żadne lizanie zmienić by jej nie mogło.

Do wiadomości tych jasnych panów co posiadają po kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt miljonów koron, podajemy, że w Warszawie w ciągu jednego tygodnia mieszczanka Roeslerowa dała na fundacyę szkolną 250 tysięcy rubli, a mieszczanka Bothowa takąż samą kwotę 250 tysięcy rubli, zapisała na cele publiczne.

„Djabeł“ sądzi, że jaśnie wielmożni panowie, Polacy z krwi i kości, nie dadzą się zawstydzić tym mieszczankom, z obcej krwi pochodzącym, a czującym swe obowiązki do ziemi, na której się urodziły.

Z chwili.

Ściągnął się niejeden worek
Pugilares schudł już pusty
I woreczki przetrząśnięto
Wszystko zjadły nam zapusty.

Ruch się zaczął zastawniczy,
Wzdycha mama, wzdycha papa
Wzdycha córa też w kąciku
Bo z małżeństwa... znowu klapa!

Zcichła wszędzie już muzyka.
W kąt poszły fraki, lakiery
Znikły już gdzieś humor, zapał
Co się tak wydawał szczery.

Śledź rozpoczął panowanie
(Rybka zbyt kosztuje drogo)
I popielec: „Z prochuś powstał“
Woła znowu do nas srogo.

P. Stapiński pisze w „Przyjacielu Ludu“, że nic nie winien Szajowiczowi i że żaden sąd mu 50000 Kor. nie przyzna.

Zakończenie tej obrony brzmi:

„A choćbym przegrał, to coby mu z tego przyszło — zabrałby chyba moje długi“.

A więc może przegrać i cynicznie kpi sobie, że nic nie zapłaci.

Biedni kapitaliści nie wiedzą co robić z pieniądzmi! Z powodu bowiem sprawy Szajowicz-Stapiński, jeden z wmięszanych w nią publicznie ogłasza, że „p. Letyński *nakłonił* p. Stapińskiego do przyjęcia pożyczki 2000 K. od Szajowicza“. Wobec tego redakcya *Djabła* oświadcza się iż jest *skłonna* przyjąć choćby nawet większą pożyczkę tak od p. Szajowicza, jak od innych przyjaciół politycznych p. Stapińskiego.

O moście.

Most się zawalił ku twojej szkodzie,
Bo będziesz za nią płacił, narodzie.



Moskal do nowych rabunków wciąż wzdycha,
Choć się po wziętych ciągach djablo boi.
Ale go Prusak na Chiny popycha,
Wpakuje w błoto i... kurtę mu skroi.



W BUDAPESZCIE.

— Czego sobie życzycie?
— Pragnę się widzieć ze Szanowną Delegacyą...
— A w jakim interesie?
— Z prośbą, choćby o malutką teczkę.
— Nie można. Żebraków puszczać mi nie kazano.

Na wielki Post.

Z powodu zbliżającego się wielkiego Postu kierownictwo krakowskiej demokracyi urządza szereg konferencyi w swym lokalu. Pobożne te ćwiczenia odbędą się pod kierownictwem ojców misyonarzy, wstęp na nie dozwolony jest wszystkim prawowiernym demokratom.

Dotychczas zgłoszono:

O. Juliusz Leo: Moje pielgrzymki do Wiednia w sprawie ministeryalnej i kanałowej i co z tego wynikło.

O. Ernest Bandrowski: Wiara w Lea konieczną jest do zbawienia.

O. Wandalin Beringer: Parcelacya dóbr doczesnych. (Z obrazami świetlnymi, które rzuci na ekran pan poseł J. K. Federowicz).

O. Adam Doboszyński: Nie zabijaj, czyli, jak chciałem utrącić Lea.

O. Jan Kanty z Węgrzynowa Federowicz: Szanowanie zabytków przeszłości, czyli, jak zburzyłem basztę Kościuszki.

O. Edmund Klemensiewicz: Pranie brudów honorowych naszych politycznych przeciwników, czyli, nie sądź, aby cię nie sądzono.

O. Michał z Doboszowa Konopiński: Jak trzeba służyć wiernie swemu panu i chlebodawcy, a nie narazić się jego politycznym przeciwnikom.

O. Piotr Kosobucki: My z Leem, a Leo z nami, albo nie dajmy się.

O. Juliusz z Nowakowa Weterynarski: Znaj się na sztuce, a będziesz zbawionym.

O. Ignacy Petelenz: O przewagach na morzu jednego z dyrektorów krakowskich szkół realnych.

O. Samuelek z Koncesyonowa Tillesowicz: Emigracya żydów z ziemi obiecanej do Wiednia.

O. Władysław Wasung: Czy będę kiedy prezydentem.

O. Jan z Arymatei Zajęty: Jak się urządza pogrzeb przeciwników politycznych.

Po każdej konferencyi litania do świętej Autonomii. Akompaniament na katarynce objął O. Augustyn Szynkarski.

Ogłoszenie.

Piekarnia do sprzedania z powodu śmierci żony. Wiadomość w biurze wywiadowczem Wszędobylskiego. Żonaci mają pierwszeństwo. Gwarancya dwuletnia.

Telegramy.

Wiedeń: Niebywałe wrażenie zrobiły tutaj zastępy galicyjskich szynkarzy, wywiedzionych z galicyjskiej ziemi obiecanej przez Mesyasza-Breitera, niestety tylko na trzy dni. Całe miasto i okolica przepełnione jest miłą wonią cebuli i czosnku. Baron Albert Rothschild z radości, iż tak rozmnożyło się pokolenie Judy, przeniósł się do wieczności. Deputacyę przyjęli ministrowie bardzo sympatycznie, szczególniej młodsze uczestniczki chwaliły sobie pobyt nad Dunajem.

Świątniki: Na wiadomość, że jego admiralska mość, pan P. T. Lenz, zażądał zapewnienia ze strony ministerstwa wojny, iż jako rekompensatę za ciężary finansowe, połączone z budową dreadnoughtów, otrzyma Galicya przywilej dostawy kłódek dla wojskowości, zawiązał się tutaj komitet, który ma za zadanie zbierać składki na pomnik pana admirała. Dobrobyt mieszkańców, zajmujących się wyrobem kłódek, podniesie się wobec tego niebywale, gdyż wojskowość postanowiła poświęcić na ten cel corocznie trzydzieści koron. Odnośną kwotę na rok bieżący wstawiono już do budżetu ministerstwa wojny.

Lwów: W balu namiestnikowskim nie mógł wziąć osobistego udziału pan wiceprezydent Rady szkolnej, Dębowski, bezbożny bowiem złodziej zabrał mu wszystkie pary tak zwanych... stanów zjednoczonych, czyli portugalii, a pojawienie się bez nich, ze względu na obecność dam, było niemożliwem.

Lwów: Hajdamacki proces ciągnie się bardzo ślamazarnie. Oskarżeni zapewniają, że zostali sprowokowani przez Polaków i żądają postawienia młodzieży polskiej, która chciała ich wystrzelać, w stan oskarżenia. Rząd przychyli się, zdaje się, do wniosku.

Wiedeń: Codziennie napływają tu podania o koncesye na otwarcie chemicznych pralni. Ostatnimi czasami wniósł także podanie poseł Stapiński, celem wyprania honoru zbrukanego przez Szajowicza, oraz spółka Paduch, Wiącek i Fiedler, którą opaskudził Kanarek. Decyzya zapadnie w najbliższych dniach.

Tryest: Przybył tu prezydent Leo, aby na miejscu zbadać skutki biernego oporu urzędników, którzy dosłownie wypełniają wszelkie przepisy regulaminu. Po powrocie do Krakowa pragnie on zastosować go w swem mieście i spodziewa się, że jeśli krakowscy urzędnicy magistratu będą ściśle przestrzegać godzin urzędowych i innych obowiązujących przepisów, uda się może uniknąć zaległości, które mnożą się w biurach magistratu z każdym dniem.

Pranie brudów.

Bracia Rusini,
Mołojcy walni,
Piorą swe brudy
W chemicznej pralni.

Najpierw kacapy,
Swoim zwyczajem,
Pomiędzy sobą
Kłócą się wzajem.

Bowiem Dawydiak
Świństwa wytyka
Ich samodzierżcy
Pana Dudyka.

Więc wylewają
W wojennym znoju
Na własne głowy
Konewki gnoju.

Lecz przecież na dnie
W każdym tym kuble,
Zostały srebrne
Rosyjskie ruble!

* * *

Zazdrości *„Diło"*
Laurów i sławy
I dziś z Lachami
Staje do sprawy.

Bo muszą zgięte
Być onych karki,
Co zarzucają,
Że biorą marki!

Więc się na ostro
Do sprawy biorą
I w trybunale
Honor swój piorą!

Ale tak jedni,
Jak też i drudzy,
Tamci moskiewscy,
Ci szwabscy słudzy.

Tamtym na ruble
Ciekła z ust ślina,
Tym znowu pachną
Marki z Berlina.

Słowem, bez skutku
Cała ich praca,
Wart Pac pałaca,
A pałac Paca!

Skromne pytania.

Pod adresem namiestnika: Jaką nagrodę byłaby otrzymała krakowska policya, gdyby była wobec akademików użyła broni i dopuściła do rozlewu krwi, skoro za taktowne postępowanie wytoczono jej urzędnikom dyscyplinarki?

Pod adresem inspektoratu poczt w Krakowie: O ile w razie biernego oporu urzędników opóźni się doręczanie adresatom listów, gazet i przesyłek, skoro bez niego dzieje się bardzo niepięknie?

Pod adresem komisyi aprowizacyjnej: Dlaczego sprowadza się nowe transporty mięsa argentyńskiego, jeśli pierwszy przyniósł deficyt i nikt go nie chciał kupować?

Pod adresem Rady szkolnej krajowej: Istnieje podobno w Austryi równouprawnienie (ale tylko na papierze). Jak wobec tego wygląda okólnik do Dyrekcyi szkół, zakazujący rozszerzania broszury skierowanej przeciw żydom, skoro nie zabiera Rada szkolna nigdy głosu wobec napaści różnych szmat żydowskich na ludność chrześcijańską, powtarzających się niemal codziennie? Chyba, że chrześcijanie mają inne prawa niż żydzi?...

Z historyi Krakowa.

Krakus założył naszą stolicę, *Kazimierz Wielki* ją wymurował, *Leo* wyasfaltował, rozszerzył i zażydził.

U ministra.

— Ekscelencyo, my jesteśmy biedne żydki galicyjskie nie mające co do ust włożyć! Straciwszy koncesye, pozostajemy bez środków do życia!...

— O co panom właściwie chodzi?

— Prosilibyśmy, aby ekscelencya kazał panu namiestnikowi, by nam przyznał koncesye, które mieli już nasi dziadkowie i ojcowie!... Ja naprzykład mam trzy kamienice i w każdej miałem dotąd szynk, a teraz nie chcą mi pozwolić ani na jeden! Co ja będę teraz robił, co będzie robić moja żona i moje bachorki, które wychowałem także na szynkarzy?...

Pytanie na czasie.

— Co to jest telefon?

— Jest to przyrząd ulepszony, w który możesz gadać cały dzień, a nie otrzymasz odpowiedzi. Co najwyżej obrazi się panienka, która cię łączy, a sama nie może się doczekać połączenia... węzłem małżeńskim!

Po pogromie.

W imię wolności nauki
Tłucze się szyby, rwie ławy,
Jak na padlinę gdzieś kruki
Ciągnie narodek ciekawy,
A karny zastęp z Kaźmierza
Dzielnie kiwając pejsami,
Pod uniwersytet zmierza
Wołając: „Gdy kto nie z nami,
„Ten przeciw nam, wróg światła,
„Z takim i szkoda mitręgi,
„Bo on nie zaznał postępu,
„Zwolennik kleszej potęgi!“

W imię wolności nauki
Robi się burdy i wrzaski,
Wygina kraty, rwie bruki,
W powietrzu migają łaski.
„Czerwony Sztandar“ rozbrzmiewa,
Izrael mężnie naciera.
Nawet *majufes* ktoś śpiewa
I strasznem okiem spoziera:
„My tu nie chcemy mieć gojów,
„Nie chcemy także mieć księży,
„Nie ustaniemy wśród znojów,
„Aż partya nasza zwycięży“.

W imię wolności nauki
Żydówek ciągnie rój cały,
Wznosząc wiwatne wkół huki!
Te same pierś ideały
Każdej rozsadzić są w stanie,
Bo każda w imię postępu
Pragnie — waleczne to panie —
By gojom wzbronić przystępu!
Uniwersytet krakowski,
Czy to nie istny wstyd wstydów,
Na wszystkich swoich katedrach
Tak mało dotąd ma żydów!...

Oddajcie, co nam należy,
A będzie spokój w Krakowie,
Bo postępowcom zależy,
By zwyciężyli żydkowie...
Ci pionierzy postępu,
Nie bacząc na trudy, znoje,
Póty nie spoczną w swej pracy,
Aż raz wyginą tu goje.
Nowa się era poczyna
I każdy żywi myśl w głowie,
Że wnet już Palestyna
Będzie w kochanym Krakowie.

Przed magistratem.

— Przepraszam pana dobrodzieja, ale ja mam bardzo krótki wzrok i nie mogę dojrzeć, co przedstawia ta figura umieszczona na szczycie nowej części magistratu. Powiadają mi, że to jest wół, który ma być symbolem pracowitości zajętych w tym gmachu

— Ależ co panu w głowie! Toż to przecież najwyraźniej głowa lwa... ale z pejsami jeszcze po bokach.

Co to jest szczęście?

Zaprenumerować na pół roku Illustrowany Kuryer Codzienny i na drugi dzień po otrzymaniu policy skręcić kark i otrzymać odszkodowanie.

Tren.

Zaczyna się post,
Więc będziem płakali,
Zwalił się już most
I tak pójdzie dalej!...

Lew i synowie.

Mówią nasi ojcowie,
Choć bajka to nie wesoła,
Że pono nie urodzi,
Nigdy sowa sokoła.
Tymczasem dziś na świecie
Wprost inaczej się dzieje
Tołstoj był wielki człowiek,
A synowie... złodzieje!

Aschkenazy.

Ile stronnictw jest na świecie,
On już w każdem był,
Wszystkim dał się już we znaki
Bo pod każdem rył.
Dziś prezesem został przecie,
Toć to jego zysk,
Lecz w najbliższej już przyszłości
Rzucą go na pysk.

W XX. wieku.

Mąż (zrozpaczony): Mnie nie pozostaje nic innego, jak chyba kula w łeb! A tobie?...

Żona: Twoja polica asekuracyjna, jeśliś nota bene premię opłacił!

Filozofia dziecka.

— Mamusiu! Mnie mamusia nie powinna bić! — woła mały Jaś zapłakany. — Ja nie jestem jeszcze tak wielki, jak tatuś!...

Z kłótni małżeńskiej.

— To ci jednak powiadam, że takiej żony, jak ja, nie znajdziesz już nigdy!

— A skąd ty wiesz, że ja chciałbym mieć taką?...

Kronika krakowska.

(Koniec karnawału. — Przyjazd ministra. — Krowoderskie Zuchy. — Zawalenie się mostu. — Vis major. — Senatorska rewizya. — Mięso z Argentyny. — Wybory).

Ostatnie dwa tygodnie przeżyliśmy pod znakiem kończącego się karnawału, zawalenia się mostu budowanego na Wiśle, w oczekiwaniu na nowy transport mięsa argentyńskiego, którego nikt znowu nie będzie chciał kupować i zbliżających się wyborów do Rady miejskiej.

Każdy z tych punktów należy dokładnie omówić po kolei, każdy bowiem zasługuje na to w całej pełni.

Otóż karnawał skończył się dzięki Bogu, tak powiadają ojcowie rodzin, którzy przez cały czas jego trwania musieli się trzymać za kieszeń i wysilać głowę, skąd wziąć monety na pokrycie zapotrzebowań toaletowych żony i córek. Niestety skończył się! — wzdychają dziewice, które pomimo nożnych wysiłków nie znalazły amatora na swe wdzięki i rączkę i znów cały rok będą musiały czekać na otwarcie sezonu giełdy małżeńskiej, ożywionego zwykle w karnawale.

Bawiono się do upadłego (upadło rzeczywiście podobno kilkanaście niewiast, o mały figiel nie potknął się także i niżej niepodpisany), pokazało się więc, że mamy na hulankę i czas i fundusze, a ochoty nam nie braknie. Cóż tam zaś ma kogo nękać myśl w karnawale, że w wielkim poście trzeba będzie piszczeć i trapić się, skąd wziąć pieniędzy na zapłacenie bodaj procentów od zaciągniętego na karnawałową zabawę zobowiązania. Niech tam żyd martwi się, czy odbierze dług, my z swobodą spoglądajmy w przyszłość.

Tańczyliśmy na wszelkie dobroczynne cele, gdyby tak można sobie wyskakać na sali balowej i lepszą przyszłość, z pewnością nie pozostalibyśmy w tyle, ale nogami zdobyli to, czego nie dokazali głowami i rękami dziadkowie nasi i ojcowie. Pokazaliśmy także światu, że nie tracimy nigdy fantazyi i choć bieda gniecie, my jesteśmy pewni siebie i nie troszczymy się o jutro.

Wobec rozkarnawałowania się Krakowa i okolicy zapomnieliśmy o dreadnoughtach i morskich przewagach Jego Petelencyi, kanały przestały nas interesować, ba, nawet nie zelektryzowało nas przybycie nad Wisłę Jego Ekscellencyi pana ministra kolejowego, Głąbińskiego, któremu, nawiasem mówiąc, bardzo jest do twarzy w austryackim mundurze i ministeryalnym pirogu, zupełnie tak samo, jak w narodowo-demokratycznym kontuszu. Endecya święciła wobec tego weselne gody, inne frakcye, nie posiadające swego zastępcy we Wiedniu, pożółkły z zazdrości i poczerniało im w oczach... Jedni tylko, „Krowoderskie Zuchy“, cieszyli się jednakową sympatyą ku wielkiej radości autora, p. Turskiego i kieszeni pana Rygierowej.

Zupełnie niespodziewanem i powiedzmy nawet niepotrzebnem zgoła intermezzo karnawałowem było zawalenie się nowego mostu, na który czekamy już lata i jak się obecnie pokazuje, którego nie doczekamy się tak prędko, jeśli wogóle się doczekamy, bo pono zagraża on całości i bezpieczeństwu sąsiadującego z nim mostu kolejowego.

Z tej racyi zjechały do Krakowa różne „kapacitety“, które radzą, czy ma się w tym wypadku do czynienia z *vis major* (zwykła galicyjska wymówka, gdy się coś przed czasem zawali), wynik jednak trzymany jest, rzecz prosta, ze względów wyższych, w tajemnicy. To jedno można tylko stwierdzić z całą pewnością, że zawalenie się nie stało w żadnym związku z awanturami uniwersyteckiemi i że wysłaniec pana namiestnika, który prowadzi dochodzenie dyscyplinarne przeciw funkcyonaryuszom krakowskiej policyi, iż rzekomo okazali za mało animuszu, w tym kierunku nie przesłuchiwał dotąd nikogo. Chyba jedna jedyna Wisła będzie pociągniętą do odpowiedzialności, iż poważyła się zamarznąć w lutym i zaraz odtajać, choć nie było to na dwa tygodnie przedtem zgłoszonem w departamencie budowniczym namiestnictwa lwowskiego. W sprawie tej zabierze niewątpliwie głos i krakowska Rada miejska, zerwano bowiem jedną z nici, która miała stary Kraków połączyć silniej z sąsiednim Podgórzem.

Zawalenie owo nie będzie także miało żadnego wpływu na rozwiązanie kwesyi dzierżawy teatru miejskiego, stanie się bowiem tak, jak życzy sobie pan prezydent i jego towarzysze.

Także i na przywóz mięsa argentyńskiego smutny ten wypadek nie będzie zapewne oddziaływać, mięso bowiem przybędzie od strony Wiednia, przez Wisłę więc przeprawiać się nie potrzebuje.

Co do tego, to dziwi się każdy, po co właściwie sprowadza się mięso, którego nie chce nikt kupować, chyba po to, by znów mieć mieć mały deficycik i módz opowiadać szeroko i głośno, czego tu nie robi się dla dobra miasta i jego mieszkańców. Przy tej sposobności rzeźnicy będą mogli znów podnieść ceny mięsa o kilka halerzy na kilogramie, aby zaznaczyć, że dzieje się im krzywda, nic więc dziwnego, że bodaj oni sami muszą stanąć w swej w obronie.

Jeśli już koniecznem było zaopatrzenie miasta w te zamorskie specyały, w takim razie należy jakoś umiejętniej zająć się rozprzedażą, by znów nie było tak, jak przedtem, że o czterysta kilometrów dalej jest to mięso o kilkanaście halerzy tańsze... W wielkim poście popyt za niem będzie stanowczo mniejszy, niż w karnawale.

Najważniejsza sprawa pozostała na sam koniec. Są to zbliżające się wybory, w czasie których połowa Rady miejskiej ma zostać odświeżoną. Wobec tego, że termin wyborów już się zbliża, tylu mamy w Krakowie Katonów, myślących tylko o zbawieniu Ojczyzny, ilu jest kandydatów, a tych znów po ostatnich deszczach namnożyło się ogromnie wiele. Każdy przekonuje świat, że ma na celu tylko dobro miasta, o kieszeń swą nie dba zaś wcale, jeżeli zaś pozwoli się wybrać, to tylko dlatego, aby pracować dla kochanego Krakowa i zacnych współmieszkańców. Z tej okazyi i *Gazeta Poniedziałkowa* miała się zamienić na codzienną, jak dotąd jednak wiedzie żywot „tygodniowy“ i opisuje z zapałem, jaką suknię *„nosiła“* na balu pani mecenasowa Quargelduft, a jaką inna przedstawicielka mojżeszowego światka. „Rotacyjna“ *Kuryera Codziennego* aż piszczy z pracy, także stając w obronie pokolenia Judy, lecz o tem już w następnej kronice, która będzie wybitniej „wyborczą...“